



PIOTR KRUPIŃSKI

Uniwersytet Szczeciński

## Słoń a sprawa literaturoznawców, czyli o zoofilologii słów kilka Rekonesans

Pierwsze kłopoty z interesującym nas terminem zaczynają się już w momencie jego zapisywania. Uczynny komputer niestrudzenie podkreśla nieznanie sobie słowo, próbuje je rozczłonkować, względnie przekształcić w któryś z blisko brzmiących wariantów. Opór maszyny, który sam w sobie zasługiwałby na postantropocentryczną (kolejne podkreślone słowo) interpretację, okazuje się jednak o tyle płodny intelektualnie, że już na samym wstępie zmusza nas do pogłębionej etymologicznej refleksji. Refleksji, którą cechować będzie dążność do przekształcenia się w autorefleksję. Zanim to nastąpi, raz jeszcze przyjrzyjmy się dokładnie mapie naszego pojęcia, a ujmując to jeszcze precyzyjniej, skupmy się na miejscu, w którym rdzeń intrygującego wyrazu styka się z prefiksem. Jak nietrudno zauważyć, jest to przestrzeń nieustannego napięcia, nieprzerwanego pulsowania znaczeń. Można ją chyba porównać do semantycznej przepaści, otchłani, która niejako na naszych oczach stopniowo zrasta się, nie bez oporu łącząc oba, pierwotnie rozdzielone, brzegi zwielokrotnionych opozycji. Tego, co ludzkie i tego, co zwierzęce. Kultury i natury. Świata tekstowego oraz rzeczywistości, której niewielki urywek widać z okien biblioteki. Choć tak zaplanowaną operację uznać można za pomyślną – rzeczywiście tym jednym słowotwórczym gestem udało się Aleksandrowi Nawareckiemu, bo to on jest twórcą analizowanego tu terminu<sup>1</sup>, połączyć dwa „dziwiące się sobie” żywioly

<sup>1</sup> Zob. A. NAWARECKI: *Zoofilologia*. W: *Zwierzęta i ludzie*. Red. J. KUREK, K. MALISZEWSKI. Chorzów 2011; A. NAWARECKI: *Zoofilologia pod auspicjami augurów*. W: *Zwierzę-*

– to jednak ślad owego przekształcenia pozostaje, nieustannie przypominając nam, że obcujemy z długofalowym procesem, domagającym się aktów ponawiania. W innym wypadku brzegi, które na moment udało nam się zbliżyć, na powrót zaczynają się oddalać, rozchodzą, niknąć za sobie znanym horyzontem.

Podjmując próbę naszkicowania mapy bliskiej nam domeny – *zoofilologii*, pamiętać musimy, że jest to terytorium o wyjątkowo ruchomych granicach. Ruch ten stanowiłby najistotniejszą konsekwencję opisanego przed chwilą procesu jednoczenia przeciwieństw, albo wartości, które jeszcze do niedawna w powszechnej opinii uchodziły za przeciwieństwa. Za niedające się pogodzić kontradycje. Dziś, gdy coraz częściej w nauce wspomina się nie tyle o erze interdyscyplinarności, ile o multidyscyplinarności<sup>2</sup>, czy nawet postdyscyplinarności (jeszcze jedno wcielenie „postyzmu”<sup>3</sup>), wiele z nie tak dawno obowiązujących dogmatów wyraźnie traci swoją ostrość. Tak dzieje się na przykład ze szczególnie mnie interesującym rozłamem pomiędzy sferą tradycyjnie pojmowanej humanistyki a światem nauk matematyczno-przyrodniczych. Jeśli wierzyć takim badaczom, jak John Brockman, w miejscu ponownego przecięcia się obu tych wymiarów zrodzić się może wyjątkowa intelektualna energia, która tworząc nową jakość – zwaną „Trzecią Kulturą”<sup>4</sup> – równocześnie zasilać będzie oba przenikające się nurty. To właśnie w tym miejscu moglibyśmy szukać rodowodu *zoofilologii*, dziedziny, która zrodziłaby się z fuzji nauk filologicznych oraz współczesnych, etycznie pogłębianych studiów nad zwierzętami.

Jak każdy poważny związek, i ten mariaż nie pozostaje bez konsekwencji dla obu stron, choć – nie oszukujmy się – to filologiczna panna młoda jest tutaj osobą, która (nieco) więcej ryzykuje. Oto bowiem – proszę wybaczyć nadmiar patriarchalnie nacechowanej metaforyki – wiano, które wnosi: po każdym kufer z alegorią, metonimią, prozopopeją *et cetera*, choć z jednej strony wydawać się może nad wyraz obfite, z drugiej – w coraz większym stopniu domaga się uzupełnienia. Zasilenia o instrumentarium rodem z innych dyskursów, nie tylko humanistycznych: historii, psychologii, filozofii, antropologii, ale także – w szczególnie nas interesującym zoofilologicznym przypadku – zoologii, etologii, ekologii czy ekofilozofii. Można to nawet uznać za swoisty paradoks: chcąc pozostać filologami i filolożkami, musimy jak najszybciej nauczyć się trudnej sztuki przekraczania granic swojej dyscypliny, a jak wiemy skądinąd, żadne przekroczenie nie odbywa się bezkarnie. Jak to rozumieć?

*ta i ich ludzie. Zmierzch antropocentrycznego paradygmatu.* Red. A. BARCZ, D. ŁAGODZKA. Warszawa 2015.

<sup>2</sup> C. WOLFE: „*Animal studies*”, *dyscyplinarność i (post)humanizm*. Tłum. K. KRASUSKA. „Teksty Drugie” 2013, nr 1–2.

<sup>3</sup> H.R. JAUSS: *Proces literacki modernizmu od Rousseau do Adorna*. Tłum. P. BUKOWSKI. W: *Odkrywanie modernizmu. Przekłady i komentarze*. Red. i wstęp R. NYCZ. Kraków 2004, s. 22.

<sup>4</sup> Zob. *Nowy renesans. Granice nauki*. Red. J. BROCKMAN. Tłum. P.J. SZWAJCER, A. EICHLER. Warszawa 2005. Por. Ch.P. SNOW: *Dwie kultury*. Tłum. T. BASZNAK. Warszawa 1999.

Warto w tym kontekście raz jeszcze powołać się na przemiany, jakim wspólnie podlega humanistyka, przemiany, które nie tylko nie ominęły literaturoznawczej prowincji, ale na jej terytorium są nawet jakby mocniej wyczuwalne. Istotnym, jeśli nie najistotniejszym, skutkiem tych procesów jest próba redefinicji przedmiotu naszych badań. Nie da się ukryć, że ostatnimi laty w wyraźny sposób odmieniło się w akademickim kręgu (czy tylko w nim?) pojmowanie literatury, co, rzecz jasna, nie mogło pozostać bez wpływu na tryb uprawiania literaturoznawczej refleksji. Szeroko pojętą literaturę coraz rzadziej dziś redukuje się zatem do dziedziny estetyczno-językowej fikcji. „Mocniejsze okazało się tradycyjne przeswiadczenie, że literatura (także nowoczesna) jest zawsze czymś więcej niż autonomicznym systemem czy strukturą literackich chwytów osobiwie kodujących przekaz”<sup>5</sup>. Innymi słowy, na naszych oczach dokonywałby się kolejny zwrot, którego nieoczekiwanym skutkiem byłaby reanimacja najdosłowniej pojętych poznawczych funkcji literatury, a także próba zbliżenia nas do pozatekstowo udostępnianej rzeczywistości. Gdzie, jeśli nie tutaj, w przestrzeni, w której – niczym „w sercu chiazmu” – krzyżuje się to, co zmysłowo-cielesne z tym, co myślowo-dyskursywne, mielibyśmy szukać śladów, jakie zdołały odcisnąć istoty, którym poświęcony jest ten skromny tekst. Zwierzęta, choć może powinienem raczej powiedzieć: inne zwierzęta, względnie, zwierzęta inne niż ludzie (*non-human animals*).

Czytelnik raz jeszcze jawiłby się zatem jako ten, który tropi, który nader uważnie stąpa po śladach. Tropy te pojmować możemy klasycznie – w zgodzie z duchem szacownej poetyki – jako figury retoryczne, szczególne przekształcenia czy nawet przekroczenia uzusu językowego, uznawanego za powszechny, ale spod tej retorycznej warstwy z wolna wyłaniać by się począł sens dużo bardziej archaiczny. Łączący się bezpośrednio ze sztuką myślistwa, której nie sposób wyobrazić sobie bez tej osobiwej formy egzegezy, jaką jest odtwarzanie ruchu i wyglądu zwierzęcia „na podstawie odcisków zostawionych na błocie, złamanych gałęzi, ekskrementów, kępek sierści, wyrwanych piór, zapachów znaczących terytorium”<sup>6</sup>. Jeśli kogoś uraził depozyt przemocy, jaki skrywałby się pomiędzy biegunami tak rozpiętej analogii<sup>7</sup>, spieszę dopowiedzieć, że tym razem chodziłoby o bezkrwawe hermeneutyczne łowy (farba znaczyłaby więc tu tyle, co... atrament), o próbę maksymalnego zbliżenia się i otwarcia na to, co inne, nie-ludzkie, zwierzęce. Migotliwie odbijające się w wielowymiarowej struktu-

<sup>5</sup> R. NYCZ: *Antropologia literatury – kulturowa teoria literatury – poetyka doświadczenia*. „Teksty Drugie” 2007, nr 6, s. 37.

<sup>6</sup> C. GINZBURG: *Signes, traces, pistes. Racines d'un paradigme de l'incide*. „Le Débat” 1980, nr 6, s. 13. Cyt. za: B. MYTYCH-FORAJTER: *Przyziemne intuicje. Carla Ginzburga „Znaki, oznaki, poszlaki”*. W: *Skala mikro w badaniach literackich*. Red. A. NAWARECKI, M. BOGDANOWSKA. Katowice 2005, s. 30.

<sup>7</sup> Myślę tu przede wszystkim o czytelnikach takich książek jak: *Polowaneczko* Tomasza Matkowskiego (Warszawa 2009), *Farba znaczy krew* Zbigniewa Kruczyńskiego (Gdańsk 2008), a nade wszystko *Prowadź swój pług przez kości umarłych* Olgi Tokarczuk (Kraków 2009).

rze tekstu. Jak bowiem warto przypomnieć za twórcą interesującego nas pojęcia, „[a]ntropologdy kojarzą [...] z łowiectwem nie tylko genezę sztuki czytania i narracji (wysnutej z lektury tropów), ale też początki pisma”<sup>8</sup>. To właśnie pismo stanowiłoby las, przez który przyjdzie nam wspólnie się przedzierać, bo choć podejmujemy się tej wyprawy jako niewątpliwi miłośnicy zwierząt, nawet na moment nie wolno nam zapomnieć – co wyraźnie podkreśla Aleksander Nawarecki – że „myśląc o zwierzętach, nie przestajemy być jednak filologami”<sup>9</sup>.

Czy miałyby to jednak oznaczać, że jedyne, co może nas czekać w tak przedsięwziętej wędrówce to, sparafrazujmy Szymborską, uporczywe podążanie za napisaną sarną, która biegnie przez napisany las?<sup>10</sup> Więc tylko w ten sposób objawiałaby się radość zoofilologicznego czytania? Nie będzie chyba zaskoczeniem, jeśli oznajmię, że kwestie te – jak to zazwyczaj bywa w wypadku „tej dziwnej instytucji zwanej literaturą” – są znacznie bardziej złożone. Głos śląskiego polonisty pozwalał sobie bowiem rozumieć jako dyskretne ostrzeżenie przed czytelniczną próbą autonomizowania czy nawet absolutyzowania animalistycznego konkretnego, przed obecną w wielu ekokrytycznych lekturach taką pokusą zwrócenia się ku pozajęzykowej dziedzinie, która sprawia, że *summa summarum* literatura staje się li tylko pretekstem dla rozważań, mających więcej wspólnego z rzeczywistością pozatekstową niż z tą, jaką wykreowali dla nas (i za nas) pisarze i pisarki. Ale respektowanie owego literaturoznawczego veta, czujna pamięć o filologicznym rodowodzie i związanych z tym obowiązkach, nie muszą oznaczać, że naszym jedynym zadaniem w trakcie analizy tych dzieł raczej niż tekstów stanie się aktualizacja autonomicznych wartości znaków językowych, których wartość poznawcza czy ekspresywna nie tak dawno przecież – bo w czasach naszej „przedpoststrukturalistycznej” młodości – w wyraźny sposób była lekceważona. Ujmując to w metaforycznym skrócie, moglibyśmy rzec, że ślady naszej napisanej sarny (przypomnijmy choćby przejmujący portret przedstawicielki tego gatunku o imieniu Basia, autorstwa Zofii Nałkowskiej<sup>11</sup>) mają ten szczególny obyczaj, że wiodą również, podkreślmy, również – poza teksty. Tym samym zbliżalibyśmy się do kategorii, której „tryumfalny powrót w różnych naukach humanistycznych i społecznych”<sup>12</sup> nie ominął także nauki o literaturze. Myślę tu o obszarze emocji, sensualnych doznań, afektów i wyobrażeń. O tym wszystkim, co spletałoby się w skomplikowanej z wie-

<sup>8</sup> A. NAWARECKI: *Zoofilologia pod auspicjami augurów...*, s. 164.

<sup>9</sup> A. NAWARECKI: *Zoofilologia...*, s. 16.

<sup>10</sup> Na marginesie dodajmy, że interesującej próby ekofilozoficznego odczytania tego słynnego utworu podjęła się Krystyna PIETRYCH. Zob. EADEM: *Zwierzęta (u) Szymborskiej, a zwłaszcza sarna, antylopa i lwica*. W: *(Inne) zwierzęta mają głos*. Red. D. DĄBROWSKA, P. KRUPIŃSKI. Toruń 2011.

<sup>11</sup> Zob. Z. NAŁKOWSKA: *Sarna*. W: EADEM: *Opowiadania. Księga o przyjaciółtach. Między zwierzętami*. Warszawa 1986.

<sup>12</sup> R. NYCZ: *Antropologia literatury...*, s. 39–40. Por. D. WOLSKA: *Odzyskać doświadczenie. Sporny temat humanistyki współczesnej*. Kraków 2012.

lu względów kategorii doświadczenia. Czy również doświadczenia zwierząt? Jak się wydaje, jest to właśnie jeden z dylematów, z którym powinni zmierzyć się współcześni zoofilologowie i zoofilolożki.

Podstawowy kłopot z tak przedstawiającym się badawczym projektem, który – rozwijając koncept Ryszarda Nycza – moglibyśmy chyba nazwać „poetyką zwierzęcego doświadczenia”, polegałby na jego ostentacyjnie paradoksalnym charakterze. Na konieczności nieustannej oscylacji pomiędzy biegunem tego, co ludzkie i tego, co zwierzęce, przy czym, jak mocno byśmy tego nie pragnęli, w ostatecznym rachunku nasza wskazówka i tak wiecznie wskazywać będzie ludzki podmiot.

Wszak już sam fakt – powołajmy się na klasyka interesujących nas studiów – że skupiamy się na badaniu zwierząt innych niż ludzie (*non-human animals*) – nawet jeżeli robimy to po to, by wykazać, jak mylnie były one rozumiane i wykorzystywane – nie zmienia tego, że nasza perspektywa pozostaje perspektywą humanistyczną, czyli z definicji jest antropocentryczna<sup>13</sup>.

Słusznie można by zatem zapytać, czy w ogóle możliwe jest opuszczenie tej swoistej pułapki języka, jedynego kodu, jaki posiadamy, który raz jeszcze jawiłby się jako przesłona skutecznie izolująca nas od nie-ludzkiej czy pozaludzkiej rzeczywistości. Odpowiedź na to pytanie wydaje się kluczowa również z tego powodu, że pośrednio może przyczynić się do „wyslizgnięcia się” przedmiotu naszych badań, do jego jakże istotnego przemieszczenia. Jeśli bowiem zgodzić się ze sceptykami, a takich nie brakuje, mogłoby się okazać, że jedynym, do czego mamy realny dostęp, jest nie tyle doświadczenie zwierząt, ile doświadczenie ludzkiego wysiłku, jaki immanentnie wpisany jest we wszelkie próby wchodzenia w położenie innych. I mówię tu nie tylko o zwierzętach, choć w ich wypadku zainwestowany przez ludzkie istoty trud współodczuwającej wyobraźni jest może nawet bardziej wyczuwalny.

Cóż zatem pozostaje? Powtarzać za Terencjuszem, że jesteśmy ludźmi, *eo ipso* wszystko, co pozaludzkie z definicji pozostawać musi nam obce i niedostępne? Dokonując jeszcze jednej parafrazystycznej wolty, moglibyśmy chyba za ryzykować stwierdzenie, że w naturze ludzkiej leży również wrodzony impuls do jej przewyżczania, nieustannego testowania jej granic. Za owoc tej szczególnej predylekcji śmiało moglibyśmy uznać *animal studies*, kulturowe studia nad zwierzętami, czy – by nieco precyzyjniej to ująć – studia nad relacjami człowieka i (innych) zwierząt. W ramach tego nurtu, reprezentującego paradoksalną nie tylko z nazwy humanistykę nie-antropocentryczną, konsekwentnie kwestionuje się prymat człowieka nad pozostałą częścią darwinowskiej

<sup>13</sup> C. WOLFE: „*Animal studies*”, *dyscyplinarność i (post)humanizm...*, s. 125. Por. M. BUCHOLC: *Wprowadzenie. O trwałości antropocentryzmu i paradoksach postantropocentrycznych w naukach społecznych*. W: *Ludzie i zwierzęta*. Red. R. CHYMKOWSKI, A. JAROSZUK. Warszawa 2014.

wspólnoty, tym samym przyczyniając się do trwałej redefinicji obu biegunów tej, nie ukrywajmy, w powszechnym odczuciu wartościującej opozycji (człowiek – zwierzęta). Istotną konsekwencją obalenia mitu istoty ludzkiej jako, powołajmy się na Maurycego Mochnackiego (powołującego się z kolei na niemieckich filozofów przyrody), „ostatniego ogniwa łańcucha stworzeń”<sup>14</sup>, jest oddanie głosu tym, którzy dotąd skazani byli na milczenie, a także próba spojrzenia na nasze wzajemne relacje z drugiego, pozaludzkiego brzegu. Co interesujące, tak pojęta inwersja – coraz mocniej zakorzeniona w naukach humanistycznych i społecznych – nie ominęła nawet dyscypliny, która jeszcze stosunkowo do niedawna uchodziła za bastion antropocentrycznej refleksji, za kwintesencję „nauki o ludziach w czasie”<sup>15</sup>. Mowa o historii, a raczej o tej szczególnej jej odmianie, której na użytek tego studium można by chyba nadać miano zoohistorii (nie mylić z historią ogrodów zoologicznych). Spójrzmy więc, w jaki sposób wspomniani badacze, archeolodzy zwierzęcego doświadczenia, próbują docierać do „innej wersji historii”:

W jakich dokumentach jednak mamy poszukiwać przeżyć, uczuć, postrzegania zwierząt, a *fortiori* w przeszłości? W tych, którymi dysponujemy, to znaczy w ludzkich świadectwach, albowiem zwierzęta nie „mówią” tak jak my i nie piszą. Pragnienie stworzenia zoocentrycznej historii na podstawie antropocentrycznych dokumentów może sprawiać wrażenie sprzeczności. Jednakże, jeśli dobrze się zastanowimy, to hipotetyczne rozwiązanie – choć wydaje się niemożliwe, ponieważ jest rzadziej stosowane, bardziej radykalne – znajduje miejsce wśród wszystkich tych rozwiązań, które odwołują się do pośredników różnej natury i stopnia: etnolog i socjolog będą badali innych, opierając się na własnych wyobrażeniach i własnej kulturze; historyk konstruuje swoją opowieść w dużej mierze na zapośredniczonych świadectwach, zewnętrznych wobec danych bohaterów, wywodząc na przykład obraz codziennego życia chłopów z tekstów napisanych przez możnych<sup>16</sup>.

Nawet jeśli uznamy, że naszkicowana w przytoczonym fragmencie paralela z wielu względów jest niedoskonała – o czym zresztą w innym miejscu lojalnie uprzedza nas autor – to jednak stojący za nią rewindykacyjny gest odwrócenia perspektyw, próba uwolnienia historii spod brzemienia wizji antropocentrycznej, mogą się okazać kluczowe i inspirujące dla przedstawicieli innych dziedzin, którzy nie tylko zdecydowanie opowiadaliby się za w pełni podmiotowym traktowaniem zwierząt, lecz także skłonni byłiby przemysleć odrzucenie „ostatecznej

<sup>14</sup> M. MOCHNACKI: *O literaturze polskiej w wieku dziewiętnastym*. W: IDEM: *Rozprawy literackie*. Oprac. M. STRZYŻEWSKI. Wrocław 2000, s. 202.

<sup>15</sup> M. BLOCH: *Pochwała historii, czyli o zawodzie historyka*. Tłum. W. JEDLIKA. Przedm. W. KULA. Warszawa 1960, s. 52.

<sup>16</sup> É. BARATAY: *Zwierzęcy punkt widzenia. Inna wersja historii*. Tłum. P. TARASEWICZ. Gdańsk 2014, s. 40–41.



opozycji binarnej czy też cezury między tym, co ludzkie, a tym, co zwierzęce<sup>17</sup>. Rzecz jasna, do tego grona zaliczyłbym również zoofilologów (w tym i zapisującego te słowa). Czy podążając zatem nadal traktem analogii, mielibyśmy prawo od nich (od nas), od reprezentantów tak definiującej się literaturoznawczej wspólnoty, oczekiwać próby skonstruowania – sięgnijmy po kolejny paradoks w ramach tych rozmyślań – zoocentrycznej historii literatury? Czy to w niej realizowałyby się postulat, w odmiennym kontekście swego czasu wyrażony przez Teresę Walas, jak pamiętamy, z powodzeniem przekonującą, że „inna historia literatury” nie tylko jest możliwa, ale i konieczna<sup>18</sup>.

Gdyby rzeczywiście podjąć się tak pomyślanego dzieła, które radykalnym zwolennikom posthumanistycznego przewrotu siłą rzeczy i tak wydawać by się mogło nazbyt tradycjonalistyczne, należałoby w pierw spróbować zdefiniować przedmiot i metodę naszej subdyscypliny. A od razu uprzedźmy, że z wielu względów nie będzie to łatwe zadanie. Wszak pierwsze kłopoty muszą rozpocząć się już w momencie, kiedy spróbujemy odróżnić człowieka od innych zwierząt, kiedy będziemy starali się przeprowadzić prowizoryczną z konieczności linię demarkacyjną, jaka przebiegałaby wzdłuż ładu różnic i podobieństw pomiędzy ludźmi a innymi biologicznymi gatunkami. Jeśli z tej perspektywy spojrzymy na to, co pozaludzkie, może się okazać, że pomimo naszych wyłożonych wysiłków zwierzę w swojej zwierzęcości wciąż przedstawiać się będzie jako enigma, ruchomy cień, który zawsze zdąży w porę opuścić miejsce, do którego – stąpając po jego śladach – będziemy starali się dotrzeć. Ta zmienność i migotliwość stała się szczególnie odczuwalna w ostatnich latach, kiedy to między innymi na skutek pogłębianej refleksji ekofilozoficznej status zwierząt uległ nieodwracalnej zmianie<sup>19</sup>. Zwierzęta, stosunkowo do niedawna przecież traktowane jako „przedmioty lub odpadki historii”<sup>20</sup>, z wolna stawałyby się obiektem wielostronnych rozważań w dyskursie filozoficznym, etycznym, kulturowym, prawniczym czy teologicznym. Jawiąc się jako jeszcze jedno wcielenie inności, anonimowe i wykluczone, eksploatowane i milczące, zwierzęta wstępowałyby również – dzięki swoim ludzkim apologetom – na scenę etyczno-polityczną. Czy sygnalizowane zmiany, które uznać można za jeden z symptomów szeroko

<sup>17</sup> D. LACAPRA: *Powrót do pytania o to, co ludzkie i zwierzęce*. Tłum. K. BOJARSKA. W: *Teoria wiedzy o przeszłości na tle współczesnej humanistyki*. Red. E. DOMAŃSKA. Poznań 2010, s. 418.

<sup>18</sup> T. WALAS: *Czy jest możliwa inna historia literatury?* Kraków 1993. Por. M. JANION: *Jak możliwa jest historia literatury*. W: EADEM: *Humanistyka: poznanie i terapia*. Warszawa 1974; T. BUREK: *Jaka historia literatury jest nam dzisiaj potrzebna?* W: IDEM: *Żadnych marzeń*. Londyn 1987; T. KOSTKIEWICZOWA: *Historia literatury w przebudowie*. „Teksty Drugie” 2005, nr 1–2.

<sup>19</sup> Zob. J. TYMIENIECKA-SUCHANEK: *Literatura rosyjska wobec upodmiotowienia zwierząt. W kręgu zagadnień ekofilozoficznych*. Katowice 2013 (tu: zwłaszcza rozdział I – *Wokół podmiotowości osobniczej i gatunkowej zwierząt. Moralny status zwierząt na tle rozwoju myśli ekofilozoficznej [nie tylko rosyjskiej]*).

<sup>20</sup> É. BARATAY: *Zwierzęcy punkt widzenia...*, s. 9.

pojmovanego „zmięzchu antropocentrycznego paradygmatu”, mogły pozostać bez wpływu na to, jak pojmujemy obecność zwierząt w literaturze, a co za tym idzie, według jakich reguł skłonni jesteśmy analizować utwory, w których zwierzęta się pojawiają?

Myszę, a nawet mam daleko idącą pewność, że to właśnie dla tego rodzaju pytań zarezerwowano niegdyś epitet „retoryczne”. Inaczej mówiąc, coraz trudniej dziś wyobrazić sobie studia nad tematyką zwierzęcą w literaturze, które pozostawałyby w stanie *splendid isolation*, programowym odseparowaniu od problemów, z jakimi nieustannie konfrontuje nas ten szczególny ponowoczesny nurt refleksji, jakim jest posthumanizm, nawet jeśli część z jego postulatów skłonni bylibyśmy uznać za problematyczne czy utopijne. Wydaje się bowiem, że jako społeczność, wspólnota, której ramy w każdej chwili mogą (a nawet powinny) ulec poszerzeniu<sup>21</sup>, znaleźliśmy się w przełomowym z wielu względów momencie. Udało nam się dotrzeć do granic antropocentryzmu i teraz podejmujemy wysiłek – jakkolwiek wydawałoby się to nieoczywiste – aby je przekroczyć, stopniowo otwierając się na to, co pozaludzkie. Miejscem, w którym proces ów objawia się z całą swą intensywnością, jest literatura oraz sztuka, i to nie tylko w swej najbardziej współczesnej odsłonie<sup>22</sup>. Nie po raz pierwszy w dziejach to właśnie artyści, ludzie dysponujący darem przenikliwej wyobraźni, która, jak wiadomo, nie respektuje żadnych barier, nie tylko twórczo adaptowaliby zdobycze dyskursów, uznawanych za naukowe, lecz także, we właściwy sobie subwersywny sposób, wykazywaliby się sztuką antycypacji, umiejętnością przewidywania zjawisk, o których „nie śniło się filozofom”. Jednym z takich „odkryć”, długo pozostających poza zasięgiem filozoficznej wrażliwości, a przynajmniej poza tą jej wersją, którą (nazbyt?) sugestywnie naszkicowała dla nas Elizabeth Costello<sup>23</sup>, byłoby uznanie zwierząt przez wiele pisarzy i pisarek różnych epok za – sparafrazujemy autora *Bycia i czasu* – „bogate-w-świat”. Za w pełni zdolne do odczuwania cierpienia i radości, lęku i spełnienia, do sensualnego chłonięcia tego wszystkiego, co składałoby się na zwierzęcą stronę doświadczenia. Ukazywać, pomagać zrozumieć, czy może raczej odczuć, jak nagle, dzięki specyficznej konstelacji znaków językowych, szczególnej realizacji reguł komunikacyjnej gry – na przykład uruchamiających mechanizm fokalizacji zmysłowej<sup>24</sup> – rodzi się coś,

<sup>21</sup> Zob. M. SZOSTEK: *Postantropocentryzm, czyli rzecz o poszerzaniu granic wspólnoty*. „Przeгляд Humanistyczny” 2014, nr 1.

<sup>22</sup> Zob. A. BARCZ: *Posthumanizm i jego zwierzęce odgłosy w literaturze*. „Teksty Drugie” 2013, nr 1–2.

<sup>23</sup> Odwołuję się tu, rzecz jasna, do dwóch wykładów (*Filozofowie i zwierzęta; Poeci i zwierzęta*), jakie protagonistka słynnej „esejopowieści” południowoafrykańskiego noblisty wygłosiła przed audytorium fikcyjnego amerykańskiego uniwersytetu. Zob. J.M. COETZEE: *Żywoty zwierząt*. Tłum. A. DOBRZAŃSKA-GADOWSKA. Warszawa 2004; J.M. COETZEE: *Elizabeth Costello*. Tłum. Z. BATKO. Kraków 2006.

<sup>24</sup> Zob. M. REMBOWSKA-PLUCIENNIK: *W cudzej skórze. Fokalizacja zmysłowa a literackie reprezentacje doświadczeń sensualnych*. W: *Literackie reprezentacje doświadczenia*. Red. W. BOLECKI,



co moglibyśmy nazwać dotykiem pozaludzkiego, spotkaniem ze zwierzęciem nie jako kulturowym znakiem (z pogranicza symbolu czy alegorii), ale pulsującą energią żywą istotą. Oto jedno z ważnych, jeśli nie najważniejszych zadań stojących dziś przed filologami i filolożkami, tytułującymi się przedrostkiem „zoo”.

## Postscriptum. *Aria solowa na słońia i orkiestrę*

A gdzie w tym wszystkim zapowiedziany w tytule słoń? – słusznie by można zapytać. Wszak jest zbyt pokaźnych rozmiarów, aby ukryć się pomiędzy wersami. Otóż, poszukując korzeni zoofilologii, terminu, którego – jak we wstępie do swego „założycielskiego” eseju celnie zauważy Aleksander Nawarecki – „[d]armo szukać [...] w słownikach i w encyklopediach, bo choć nazwa brzmi uczenie, to nie powstała dotąd taka dyscyplina czy specjalność naukowa”<sup>25</sup>, poszukując jego ukrytych źródeł, moglibyśmy udać się do... kina. O ile funkcjonują jeszcze tego rodzaju kinematograficzne przybytki, które wyświetlałyby filmy sprzed kilku dekad, w dodatku dzieła w każdym tego słowa znaczeniu „niehollywoodzkie”. Bo za taki z pewnością uchodzić może film, o którym teraz myślę, i to pomimo tego, iż w pewnym momencie został on zgłoszony jako europejski kandydat do nagrody Amerykańskiej Akademii Filmowej w kategorii najlepszego filmu nieanglojęzycznego. Nominacji jednak, co znamienne, nie uzyskał. Mowa o czechosłowacko-radzieckiej kooperacji, której finalnym efektem był film fabularny z 1976 roku, w reżyserii cenionego czeskiego twórcy – Oldřicha Lipskýego: *Cyrk w cyrku* (*Cirkus v cirkuse*), znany również pod rosyjskojęzycznym tytułem *Соло для слона с оркестром!*

Dlaczego postanowiłem przypomnieć to nieco zakurzone dzieło? Dzieło, do którego jak ulał pasowałby z lekka złośliwy frazeologizm „czeski film”? Streśćmy pokrótce fabułę tej komediowej i rzeczywiście dowcipnej w wielu momentach narracji. Jej punktem wyjścia, źródłem nawarstwiających się mniejszych i większych nieporozumień, jest osobliwa koincydencja: dokładnie w tym samym czasie przyjeżdżają bowiem do Moskwy członkowie międzynarodowego jury, których zadaniem będzie ocena programu przygotowanego przez cyrk moskiewski (planujący zagraniczne *tournée*), oraz delegacja naukowców, wyspecjalizowanych w... zoofilologii, co w filmowym kontekście oznaczałoby badanie

---

E. NAWROCKA. Warszawa 2007. Zob. również M. REMBROWSKA-PLUCIENNIK: *Poetyka intersubiektywności. Kognitywistyczna teoria narracji a proza XX wieku*. Toruń 2012.

<sup>25</sup> A. NAWARECKI: *Zoofilologia pod auspicjami augurów...* Gwoli rzetelności dodajmy, że termin ten kilka lat temu pojawił się w krytyce literackiej. Użył go Michał Kasprzak w szkicu pod tytułem *Zoofilologia jako nauka o ogrodzie kompensacyjnym. Wokół dwóch tomików Adama Kaczanowskiego – o „Stanach” oraz „Nowym zoo”*. „Wakat” 2008, nr 3.

sposobów porozumiewania się zwierząt. Uczestniczą oni w międzynarodowym sympozjum, zorganizowanym przez Uniwersytet im. Łomonosowa, w trakcie którego dochodzi do żarliwej dyskusji pomiędzy grupą angielskich naukowców a czeskim uczonym – profesorem Ružičką, który z przekonaniem będzie dowodzić, że słonia można nauczyć nie tyle grać na trąbie, ile po prostu śpiewać. Aby zweryfikować hipotezę czeskiego uczonego, akademicy udają się do cyrku w celu przeprowadzenia naukowego eksperymentu, którego obiektem będzie, jak nietrudno się domyślić, tamtejszy słoń. Zanim to nastąpi, wydarzy się wiele perypetii, o podłożu – jak to często w tego rodzaju fabułach bywa – romansowym, ale ostatecznie, w finałowej scenie – w zgodzie z tytułową podpowiedzią – będzie nam dane wysłuchać arii w wyjątkowym, zwierzęcym wykonaniu.

Nie ma tu miejsca na szczegółowy, podszyty ekofilozoficzną refleksją, rozbiór tego filmowego dzieła. Tym razem nie będę więc zastanawiać się nad moralną wymową ukazanych w filmie relacji pomiędzy człowiekiem a zwierzętami, choć od razu uprzedzę, że niezwykle bliska jest mi idea „cyrku bez zwierząt” i mam nadzieję, że przedstawione w fabule Lipskýego obrazy już wkrótce będą mogły uchodzić za pełny anachronizm. Interesuje mnie coś innego, nazwijmy to szczególną odmianą rywalizacji pomiędzy sztuką a otaczającym nas światem, życiem, rzeczywistością. W mojej opinii omawiany tu film stanowiłby jeszcze jeden dowód na to, że w tym permanentnym wyścigu to właśnie ta pierwsza, sztuka, wielokrotnie bierze górę. Bo jeśli nawet uzmysłowimy sobie, że obcujemy z obrazem pół serio, który naukowe aspiracje filmowych zoofilologów skłonny jest umieścić w satyrycznym czy parodystycznym zgoła nawiasie, to jednak z drugiej strony, można dojść do wniosku, że coś, co przed czterema dekadami było zaledwie fantazją scenarzysty, dziś – dzięki osiągnięciom nowoczesnej etologii czy zoopsychologii – staje się nie tylko godne przemyślenia, ale po prostu bezsporne. Mówię o fenomenie zwierzęcej podmiotowości, o niepodważalnym fakcie, że „nie my jedyni posługujemy się językiem symbolicznym”<sup>26</sup> i nie my jedyni jesteśmy w stanie tworzyć sztukę<sup>27</sup>. Nie tylko cyrkową.

---

<sup>26</sup> A. BARCZ: *Posthumanizm i jego zwierzęce odgłosy w literaturze...*, s. 64. Autorka powołuje się tu na wiele udokumentowanych przykładów pokazujących – niczym w naszym filmie – że badania nad uczeniem zwierząt języka mogą przynieść zaskakująco pomyślne rezultaty. Por. D. DEGRAZIA: *O byciu osobą poza gatunkiem Homo sapiens*. W: *W obronie zwierząt*. Tłum. M. BETLEY. Red. P. SINGER. Warszawa 2011.

<sup>27</sup> M. BAKKE: *Bio-transfiguracje. Sztuka i estetyka posthumanizmu*. Poznań 2010 (tu: zwłaszcza część III – *Estetyka w czasach posthumanizmu*). Co interesujące, badaczka powołuje się tu między innymi na artystyczną aktywność słoni. Dobrym przykładem takich działań może być np. „słoniwo-ludzki” projekt autorstwa Vitaly’ego Komara i Alexandra Melamida. „Ma on charakter rzeźby społecznej obejmującej ludzi i słonie, którzy wspólnie pracują nie tylko na rzecz społecznej przebudowy dokonywanej w świecie wyłącznie ludzkim, ale też bezpośrednio na rzecz polepszenia warunków życia w transgatunkowych relacjach”. Ibidem, s. 222.

**Abstract**

An Elephant and the Case of Literary Scholars,  
or, A Few Words about Zoophilology  
Reconnaissance

This article is entirely dedicated to zoophilology—a new discipline of research, which emerged with the fusion of philological sciences and modern, ethically deepened animal studies. The author—following Aleksander Nawarecki, who coined the term—is trying to define the genesis, subject of research, and methodology of zoophilology. Its most important intellectual context is the non-anthropocentric humanities, also called posthumanities. One of the main tasks of zoophilology studies is to show how writers question the evaluative opposition between men and animals. More and more often getting to know the perspective of animals—their non-human point of view, which is so difficult to imagine—is becoming one of the ambitions of modern literature and art. The role of zoophilologists is conceived as trying to analyze and interpret such “postanthropocentric” texts. It is an attempt to reach a deeper understanding of how literature enables us to put ourselves in the position of others.

**Keywords:**

zoophilology, animal studies, posthumanities, ecophilosophy, animal experience poetics

**Абстракт**

Слон в контексте вопроса литературоведов,  
то есть несколько слов о зоофилологии  
Рекогносцировка

Настоящая статья полностью посвящена зоофилологии – новой отрасли науки, которая возникла на стыке филологических наук и современных, погруженных в эстетику, исследований животного мира. Автор статьи, вслед за автором термина Александром Наварецким, стремится определить происхождение, предмет исследования и метод зоофилологии. Наиболее важным ее интеллектуальным контекстом являются неантропоцентрические гуманитарные науки, также называемые постгуманистическими науками. Одной из основных задач зоофилологических исследований, расположенных на широко понимаемой грани диспутов (не только гуманитарных), является представить то, как писатели оспаривают противоположность человек – животное. Стремлением современной литературы и искусства все чаще становится познание трудно понимаемой для людей точки зрения животных. Роль зоофилологов заключалась бы в анализе и толковании задуманных таким образом „постантропоцентрических” текстов. Это могло бы привести к более полному пониманию того, как литература позволяет нам войти в положение других.

**Ключевые слова:**

зоофилология, animal studies, постгуманистические науки, экофилология, поэтика опыта животных

